GŁOS KOBIET
10 gr.
JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH
Nr. 14. Warszawa, 7 Sierpień 1938 r. Rok XXX

Niechaj przemówi Ministerium Oświecenia Publicznego

Wzrasta zaniepokojenie rodziców, których dzieci nie mają widoków dostania się do szkół powszechnych i średnich. Zamiast o 4000 nowych etatów nauczycielskich, tylko o 1700 powiększone mają być kadry nauczycielstwa szkół powszechnych, chociaż w budżecie państwa na rok 1938/39 przewidziany został kredyt dla uruchomienia nowych sił z 4000 nowych nauczycieli. Mamy do zwalczenia nie tylko analfabetyzm młodzieży w wieku szkolnym, ale i powrotny analfabetyzm, jako rezultat nisko zorganizowanych i przepełnionych szkół, zwłaszcza na wsi.

W województwie krakowskim posłowie wykazali p. ministrowi, że 560 nowych dzieci przypada na jednego nowego nauczyciela. Jest to niebezpieczne pogorszenie stosunków w szkolnictwie, już i bez tego bardzo złych. Rozgoryczenie rodziców jest uzasadnione, bo szkoła i to dobra, na wysokim poziomie postawiona, jest sprawą pierwszorzędnej wagi. Na oświatę dla dzieci chłopów i robotników muszą się znaleźć fundusze w budżecie państwa, są to konieczności tej samej wagi, jak budowanie Centralnego Okręgu Przemysłowego, czy praca sezonowa dla bezrobotnych.

Tylko nieliczni obywatele, ludzie pracy, mogą znaleźć dla swoich dzieci miejsce w szkole średniej. Z końcem roku szkolnego odbywały się egzaminy wstępne, rodzice i dzieci rozgoryczeni dowiadywali się, że np. na 600 zdających chłopców i dziewcząt jest 90 miejsc wolnych w danej szkole. Utarło się przekonanie, potwierdzone przez życie, że bez protekcji czyli „pleców" nie można się dostać do państwowej szkoły średniej, nawet po najlepiej zdanym egzaminie.

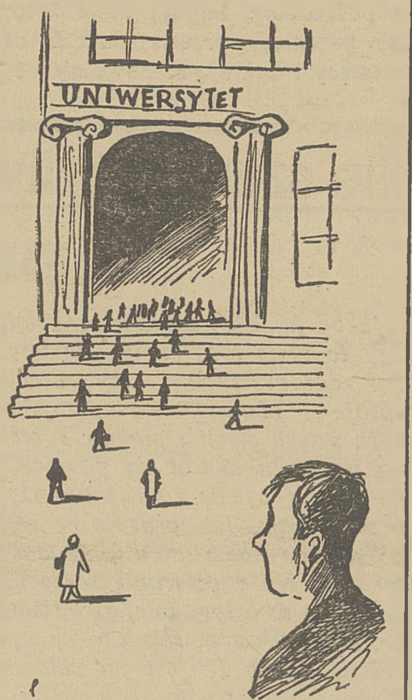
W szkołach prywatnych opłaty za jedno dziecko przekraczają często całomiesięczny zarobek ojca robotnika, chłop na karłowatym gospodarstwie nawet myśleć nie może o posyłaniu dzieci do szkoły.

Nauka stała się przywilejem ludzi zamożnych, względnie urzędników, za których państwo czy samorząd opłaca czesne. Dlatego na uniwersytetach rozwielmożniła się samowola synów obszarników o endeckiej orientacji, bo młodzieży pochodzenia chłopskiego i robotniczego jest nieznaczny procent.

W roku ubiegłym około 4000 młodzieży w Warszawie i na prowincji nie dostało się do 1-ej klasy szkoły średniej, w roku bieżącym nic nie wskazuje na zmianą na lepsze. Należy otworzyć równoległe oddziały 1-ej klasy w gimnazjach państwowych.

Rozdzierają szaty różni niepowołani opiekunowie, że Polska nie dotrzymuje kroku sąsiednim państwom w przyroście ludności, bo o wielkości i znaczeniu Polski decydować będzie liczba mieszkańców. Zapominają, że analfabeci nie pomnażają siły państwa, bo dopiero oświecony obywatel może mieć zrozumienie dla interesów państwa i chętnie złoży największą ofiarę, jeżeli zajdzie potrzeba.

Konieczność walki o możliwość posyłania dzieci do szkoły, nie świadczy dobrze o stosunkach panujących w Polsce. Jest to klasyczny przykład niesprawiedliwości, żeby ludzie utrzymujący państwo swoją pracą, nie mieli dla swoich dzieci odpowiednio zorganizowanego szkolnictwa.



Ofiarami padają nauczyciele, tracą zdrowie — gruźlicę można by określić także jako chorobę nauczycielstwa szkół powszechnych — ofiarami są rodzice i dzieci. W wieku samolotu, radia, dziecko chłopa czy robotnika w Polsce nie ma możliwości nauczenia się poprawnie pisać i czytać. A przecież nauka musi być powszechna i bezpłatna, jeżeli wielkie zdolności dzieci ludu nie mają się zmarnować, zamiast służyć wielkiej sprawie, gruntowaniu niepodległości Polski.

Kto staje do walki z analfabetyzmem, kto woła o oświatę dla narodu, dobrze służy ojczyźnie. Ciemnota to żerowisko dla wrogów państwa.

D. KŁUSZYŃSKA.

24-letnia rocznica

Mord w Serajewie, gdzie zginął w czerwcu 1914 r. następca tronu austriackiego z żoną, był pierwszym groźnym sygnałem wojennym. Przez cztery lata i prawie cztery miesiące przelano morze krwi i zniszczono życie 15 milionów ludzi, 20 milionów kalek, niewidomych we wszystkich częściach świata nosi ślady wojny, legły w gruzach miasta, osiedla, walec wojenny równał z ziemią całe kraje, jak np. Polskę.

Wierzono, że była to ostatnia wojna, wielka wojna światowa, że zabłyśnie jutrzenka pokoju, zaświeci słońce wolności dla wszystkich narodów.

Nie spełniły się marzenia ludzi dobrej woli, Liga Narodów, ten parlament świata, nie spełnił spodziewanego zadania. Lud roboczy, który krwawił na pobojowiskach, nie zdobył władzy, żeby zmienić porządek społeczny. Kapitaliści nie ustąpili z widowni, fabrykanci przemysłu wojenego nie wyrzekli się swojego niecnego rzemiosła.

Ale klasa robotnicza nie myśli o kapitulacji, nie złożyła broni, nie myśli o ustąpieniu z pola walki o nowy ład społeczny, o władzę niepodzielną dla świata pracy. Kapitalizm sprzymierzony z faszyzmem broni swojego stanu posiadania przez mord, przez gwałt, przez organizowanie wojen. Miliony mężczyzn, kobiet, dzieci pada ofiarą, aż powstanie siła nieprzezwyciężona, siła ludu świadomego, która zorganizuje zwycięską i oby ostatnią rozprawę z dyktatorami, uzurpatorami i ich krwawymi pomocnikami.

Musi powstać i powstanie front demokracji całego świata, żeby ludzkość uwolnić od despotyzmu, żeby ludom zapewnić **WOLNOŚĆ**

Strzelcy maszerują

6-go sierpnia 1914 r. wyruszyła pierwsza kadrówka na wojnę z Rosją. Grupa młodych chłopców obaliła granicę między dwoma zaborami, austriackim i rosyjskim z wiarą, że rozpoczyna się wojna o Niepodległą Polskę. Szeregi tych zapaleńców stanowili synowie chłopów, robotników i inteligencji, uczniowie i studenci, często dzieci 16-letnie.

Wymaszerowali z Krakowa z Oleandrów pod komendą Józefa Piłsudskiego. Śniła im się Polska zjednoczona, ludowa, gdzie wyzwolony chłop będzie gospodarzył z godnością, w dobrobycie, a robotnicy, wolni obywatele, współgospodarze, sprawować będą władzę razem z chłopami dla chwały Państwa Polskiego.

24 lata upłynęło od tych niezapomnianych **wielkich dni.** Lud roboczy toczy jeszcze ciężki bój o prawo stanowienia o losach Polski Niepodległej, drogiej i ukochanej ponad wszystko. Lud roboczy nie zaprzestanie walki **aż sprawiedliwości stanie się zadość,** aż Polska Niepodległa będzie Polską Ludową, gdzie nie będzie głodnych dzieci, ludzi bez pracy, gdzie cały wysiłek skierowany będzie nie dla obrony małej uprzywilejowanej grupy, ale dla obrony interesów milionów, których praca Polskę żywi i których ramiona Polskę obronić potrafią.

Wolna demokratyczna Polska to wołanie tych, którzy dochodzą do głosu, ludu roboczego miast i wsi.

Błędne koło

Polska jest krajem rolniczym, 68 procent ludności mieszka na wsi i utrzymuje się z pracy na roli, albo z tytułu własności, względnie jako najemnicy, czy pracownicy.

Opłacalność gospodarstwa rolnego ma więc pierwszorzędne znaczenie dla całości gospodarki państwowej, rolnictwo musi wyżywić całą ludność i dać dobre pogotowie na czas wojny.

Rolnicza ludność jest głównym konsumentem dla przemysłu i rzemiosła, dla handlu i stosunek cen, t. z. nożyce między produktami rolnymi i przetworami hodowlanymi, a cenami przemysłowymi, to podstawowe zagadnienie, nie łatwe do rozwiązania.

Zasadniczo stoimy na stanowisku, że wielka własność jest wielką przeszkodą do uzdrowienia zagadnienia wsi. Tysiące hektarów ziemi w ręku jednego człowieka, a obok gospodarstwo karłowate—nie licząc ludności bezrolnej—jest na dłuższą metę nie do utrzymania. Dlatego żądanie wywłaszczenia bez odszkodowania jest w programie stronnictw ludowych jak i robotniczych, żeby i sprawiedliwości i interesom państwa stało się zadość. Przez zamożną wieś na wysokim poziomie kulturalnym prowadzi droga do wyzwolenia milionów biedoty, niszczonych przez niedojadanie i życie na najniższym poziomie.

O przebudowie ustroju rolnego mówi się od powstania Polski Niepodległej, ale daleka jeszcze droga do przebycia, bo spełnienie tego zagadnienia jest ściśle związane z posiadaniem władzy.

Nie mniej rząd obecny, nauczony doświadczeniem ostatnich lat kryzysowych, gdy wieś musiała ograniczyć nawet kupowanie soli, a zapałki należały do artykułów zbytku, dąży do utrzymania opłacalności gospodarstwa wiejskiego, przez utrzymanie cen na pewnym poziomie, n. p. 20 zł. za 100 kg. żyta. Nadzwyczajna sesja Sejmu i Senatu obradowała nad tą sprawą, postawioną w ostatniej chwili na porządku obrad, wobec „klęski urodzaju", jaka zagraża Polsce.

Czy ludność nie mogłaby skonsumować spodziewanych nadwyżek? przecież miliony ludzi nie zaspokajają swych potrzeb, niedojadają, a wielu głód cierpi. Tanie płody rolne znalazłyby w Polsce zawsze chętnych nabywców, gdyby ludność robotnicza, a zwłaszcza ludność miejska, miała odpowiednie zarobki. Angielski robotnik nie kupi więcej chleba, nawet przy niższej cenie, bo jego stopa życiowa jest znacznie wyższa niż robotnika w Polsce i chleb nie stanowi podstawowego artykułu.

Nie zawsze „klęska urodzaju" powoduje obniżenie cen na rynku. Źródłem trudności dla rolników jest brak kapitałów, konieczność sprzedaży często na pniu, albo bezpośrednio po żniwach, kiedy rynek zawalony jest zbożem. Ludność kupuje chleb cały rok, nie może robić zapasów ani mąki, ani kasz, bo nie ma pieniędzy. Zyskują pośrednicy, kupują tanie żyto, czy pszenicę, przetrzymują kilka miesięcy i dyktują samowolnie ceny konsumentom. Często „mały rolnik" kupuje drogi chleb, a sprzedał tanio owoce swojej znojnej pracy.

Ustawa uchwalona przez Sejm i Senat ma na celu ratowanie gospodarstw rolnych przed rezultatami „klęski urodzaju". Zasadniczo jest jednak antyspołeczną, godzącą w warstwy najbiedniejsze, bo na nich spadnie cały ciężar utrzymania opłacalności cen rolniczych. Dopłata 3 zł. za 100 kg. mąki i kaszy, o ile cena żyta nie osiągnie 20 zł. za 100 kg., obciąży mieszkańców miast. Przeznaczone do spożycia we własnym gospodarstwie producenta lub pracownika rolnego wolne będą od tej dopłaty. Kwoty te przekazywane będą na specjalny rachunek, a Skarb Państwa doda od siebie połowę tej kwoty, która wpłynie z opłat.

Tak więc i sesja nadzwyczajna parlamentu, do którego ludność nie miała i nie ma zaufania, skończyła się uchwaleniem nowych podatków, o ile ceny żyta nie utrzymają się na podanym wyżej poziomie.

Połowiczne środki nie uleczą ciężkiej choroby, trzeba zdecydować się na radykalne pociągnięcia, żeby zapewnić opłacalność gospodarstw rolnych i nie obciążać ludności miejskiej i tak ciężko doświadczonej.

Z błędnego koła wyjście prowadzi przez zdobycie przez ludność miast i wsi prawa decydowania, a więc władzy w Polsce.

D. K.

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Sposób na urlop

Jakby jej kto skrzydła przypiął. Czy to idzie Marysia po zakupy, czy robi przepierkę, czy obiad gotuje — uśmiecha się do tajemnych swych myśli i planuje sobie: we wrześniu akurat na pierwszego akurat będzie rok jak służy, przepraszam, jak pracuje w roli pomocnicy domowej u pani doktorowej. No więc frunie sobie do domu na dwa tygodnie, ojca, matkę, braci uściska, Franek—ją wyściska, jako że jest jej chłopakiem.

A z jakiego tytułu? Jak pani doktorowa sobie poradzi, jak się sama do garnków weźmie, kiedy jej „manicure" na to nie pozwoli?

Jeszcze Marysia nic pani nie wspominała, ale wie przecież, że jakoś tam będzie, bo przecież urlop po roku pracy jej się należy; jest nawet podobno wypisane drukowanymi literami w ważnym dokumencie, który sam pan minister podpisał.

Tylko w sklepiku, w maglu, na targu Marysia rozpowiada, że za miesiąc to będą za nią tęsknili, że za miesiąc to Marysia będzie po lasach grzybków szukała, z wrzosów bukiety wielkie robiła— a nawet — jak ją poproszą ładnie to może pęki mięty i tysiącznika (co to od wszystkich chorób chroni) przywiezie ze swojej wsi.

Ale i sklepikarz, i maglarka niezbyt uważnie jakoś wysłuchują opowieści Marysi o jej przyszłym dwutygodniowym pobycie w Łabizinach, a nawet tak sobie pod nosem mamroczą, jakby wątpili, że piękniejszego miejsca na świecie nie ma, niż Marysina rodzinna wioska.

A Marysię aż ponosi, żeby ludziom opowiadać, jak to pięknie będzie żyła od pierwszego września.

Właśnie zwierza się pani stróżowej:

— Starszemu bratu nabiorę na koszulę — niech ma od siostry podarunek, ojcu dobrego tytoniu przywiozę, matce kupię ciepłą chustkę na zimę...

— I z jakiej to okazji panna Marysia na wieś jedzie?

— Urlop będę miała.

— Może, ale nie od pani doktorowej. Już ostatnie dni Marysia tutaj będzie.

— Jezus Maria! Dlaczego?!

— A bo wymówią pannie Marysi — popamięta panna Marysia moje słowa — akurat przed samym wrześniem.

— Nie może być! Pani ze mnie zadowolona, pan nawet chwalił, że żadna przede mną tak grzecznie z chorymi w poczekalni nie rozmawiała. I dzieciom dogodzę...

— Ale tu panna dłużej nie będzie.

— Niby skąd pani wie?

— Jest taka przyczyna.

— Możebym i ja się dowiedziała, co to za sekret?

— Oj, moja panno Marysiu, jestem w tej kamienicy nie rok i nie dwa. Wiem i ja i wszyscy wokoło — w maglu i w sklepie, jak sobie pani doktorowa radzi z urlopami...

— No?...

— Ani jedna dziewczyna nie pracuje tutaj dłużej niż jedenaście i pół miesiąca. Niby, nie dociąga do roku. Choćby była najlepsza, to pani doktorowa znajdzie sposób, żeby jej wymówić.

— Nie rozumiem!

— Nie wszystkie jeszcze panna Marysia rozumy wyjadła. O urlop właśnie chodzi, pani doktorowa nie głupia płacić dziewczynie za to, że się jej odpoczynku zachciewa. Wymawia każdej przed upływem roku — i znów bierze nową — na nowe jedenaście miesięcy.

Marysia dębieje — ale nie może uwierzyć. Wraca zamyślona na górę do kuchni. Pomaleńku zaczyna rozpalać ogień, a przed oczy jej napływają obrazy paleniska w chacie rodzinnej, widzi siedzącą przed oknem matkę i naraz słyszy jej głos — dziwnie ostry i groźny:

— Gdzieś tak długo przepadała! Dlaczego obiad jeszcze nie nastawiony?!

We drzwiach stoi pani doktorowa — i zamiast zwykłej przymilnej minki twarz jej przyoblekła skorupa złości.

— Nie pozwolę, żeby dziewczyna przepadała godzinami poza domem! — grzmi chlebodawczyni.

— Zaczęło się — myśli sobie Marysia — stróżowa miała rację.

Co odpowiedziała następnie sprytnej pani doktorowej — domyślcie się sami.

NAT.

M I E S I Ą C

PAŹDZIERNIK

jest przeznaczony na propagandę wśród kobiet.

C. K. W. CENTRALNY WYDZIAŁ KOBIECY P. P. S. wyda specjalną odezwę, wyjdzie nadzwyczajny numer „GŁOSU KOBIET" z dodatkiem dla dzieci. Zgromadzenia, akademje, pochody, zorganizowane przez organizacje polityczne i zawodowe objąć muszą całą Polskę.

Nowoczesne mieszkanie robotnicze

Anglicy powiadają: „Pokaż mi jak mieszkasz, a ja ci powiem, kim jesteś". Innymi słowy, mieszkanie jest odźwierciadleniem nie tylko stanu zamożności, ale także i kultury tych, którzy je urządzili i w nim przebywają.

Mieszkania robotnicze w przeważnej mierze nie są dziś niestety ładne. Składa się na to kilka przyczyn. Pierwsza — to ich ciasnota. Główną troską lokatorów ciasnej izdebki jest rozmieszczenie najważniejszych sprzętów: łóżek do spania. Jeśli da się z powodzeniem opanować ten kłopot najważniejszy, wtedy dopiero zjawia się troska o estetyczny wygląd. Ale rodzina robotnicza, rozporządzając małymi środkami na urządzenie mieszkania, kupuje przeważnie tandetę, wyrabianą przez ludzi, nie mających pojęcia o dobrym smaku. O pięknie nie myśli się zupełnie. I to jest ta druga przyczyna, dla której mieszkania robotnicze nie są ładne.

Każdy człowiek, jeśli nie świadomie, to podświadomie odczuwa potrzebę piękna. Czasem nie umie wyrazić, jak to piękno ma wyglądać, ale jest tak, że gdy znajdzie się w pięknym otoczeniu, to czuje się pod względem nerwowym lepiej. Otoczenie brzydkie działa na niego ujemnie; jest podniecony nerwowo, ponury, aczkolwiek rzadko zdaje sobie sprawę, dlaczego tak jest .Tym da się wytłumaczyć przyczynę tego, że na ogół robotnicy nie lubią swoich mieszkań i przebywają w nich tylko z konieczności. Żony robotników doskonale wiedzą, co to znaczy, gdy mężowie unikają własnych mieszkań.

Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa, zdając sobie sprawę z tego, jaki dodatni wpływ wychowaczy na całą rodzinę ma racjonalnie i ładnie urządzone mieszkanie, ma zwyczaj razem z ukończeniem i oddaniem do użytku każdej nowej serii lokali, urządzać wystawę racjonalnego urządzenia wnętrz małych mieszkań robotniczych.

Ostatnio, z racji oddania do użytku drugiego bloku IX-ej kol. na Żoliborzu, t. j. 36 mieszkań 1½ i 2½ izbowych, urządzono piątą z kolei wystawę nowoczesnego mieszkania robotniczego.

Poprzednie trzy wystawy urządzono przy pomocy architektów, czyli umeblowano mieszkania sprzętami przez nich pomyślanymi i specjalnie wykonanymi. Nie potrzeba dodawać, że w planowaniu sprzętów brano pod uwagę ich praktyczność, celowość, no i estetykę.

Sprzęty takie, wykonywane na zamówienie, naturalnie bardzo solidnie, okazały się stosunkowo za drogie na możliwości finansowe robotników. Następnie — nie każda rodzina robotnicza mogła sobie pozwolić, by czekać kilka tygodni na wykonanie potrzebnych sprzętów, bo wprowadzając się do nowoczesnego mieszkania, o czym dowiaduje się stosunkowo na krótko przed wprowadzeniem, nie ma ochoty sprowadzać starych gratów, aby je po wykonaniu nowych wyrzucić, względnie nie posiadając przed wprowadzeniem się nic, (np. młode małżeństwa), nie może przez kilka tygodni obywać się bez sprzętów. Na fabrykę mebli, dostosowanych do mieszkań, tak, jak to zrobiły szwedzkie spółdzielnie, Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa nie może sobie jeszcze pozwolić.

Nie można jednak sprawy pozostawić własnemu biegowi. Trzeba w obecnym stanie rzeczy zaradzić w miarę możności nieracjonalnemu i nieestetycznemu urządzeniu wnętrz. Zastanowiono się, czy nie dałoby się urządzić wzorowo mieszkania, rozporządzając tym, co na rynku można dostać po cenach dostępnych dla kieszeni robotnika.

Zamierzenie udało się całkowicie. Członkowie Samorządu Lokatorskiego wraz z miejscowym Kołem Kooperatystek wyszukali na rynku tanie, praktyczne i ładne sprzęty i umeblowali nimi dwa lokale: 2½-izbowy i 1½-izbowy. Nie zapomniano również i o kuchni, zaopatrując ją w różne tanie, a pożyteczne narzędzia i przybory, ułatwiające pracę gospodyni domu.

Wystawa trwała 19 dni (77 godzin otwarcia). Zwiedziło ją 2,173 osoby, czyli dziennie 114 osób. Obejrzało ją również kilka wycieczek z Warszawy i prowincji, jak uczestnicy kursu ludowego z Głowaczowa w ilości 36 osób, Szkoła Gospodarstwa Domowego — 24 osoby, Szkoła Rolnicza z Dąbrowy Zduńskiej — 62 osoby, wycieczka nauczycieli szkół średnich — 18 osób.

W dniu otwarcia wystawy, t. j. dnia 12 czerwca, który celowo zbiegł się z Dniem Święta Spółdzielczego, zwiedzili wystawę również przedstawiciele Zarządu Miejskiego, Banku Gospodarstwa Krajowego i Towarzystwa Osiedli Robotniczych. Ogółem wystawę zwiedziło 80% robotników i 20% pracowników umysłowych.

Wszyscy zwiedzający wystawę zgodnie orzekli, że tak dobrze rozplanowanych i naświetlonych małych mieszkań robotniczych, jak w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej — nie ma w stolicy.

Wielu mieszkańców Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, wzorując się na wystawie, zastosowało u siebie taki sam sposób rozstawienia mebli, pozmieniało zasłony do okien i wnęk sypialnianych na estetyczne i takie, jakie widzieli na wystawie (płótna ludowe i rodzime perkaliki).

Ustalenie właściwych cen i informowanie o nich zwiedzających, jak również o źródłach zakupu, bardzo przyczyniło się do tego, że wielu szczęśliwych lokatorów nowych mieszkań mogło urządzić się tanio, estetycznie i wygodnie.

Tak to Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa, dostarczając dobrych, jasnych mieszkań, dba nie tylko o zdrowie fizyczne klasy pracującej, ale i o jej dobre samo poczucie wewnętrzne, ucząc, jak należy urządzić własne gniazdo, tak ładne i miłe, aby się do niego przychodziło z ochotą po dniu znojnie spędzonym; aby gospodyni, dla której dom jest warsztatem pracy, miała tę pracę ułatwioną dzięki właściwemu rozstawieniu i rozplanowaniu sprzętów. Racjonalizacja gospodarstwa domowego — to przecież nic innego, jak wyzwolenie gospodyni domu z niewoli, w której nie było nigdy wytchnienia.

To też, kto dba o zdrowie i dobre samopoczucie dla swej rodziny, niech zainteresuje się bliżej tak oddaną klasie robotniczej instytucją, jaką jest Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa.

J. S.

Na złość tacie odmroził sobie uszy

Polska zajmuje jedno z ostatnich miejsc w Europie pod względem ilości lekarzy. Na 10.000 mieszkańców wypada 3,7 lekarzy, liczba ta nie odzwierciedla faktycznego stanu w kraju, bo prawie połowa ogólnej liczby, około 13 tysięcy lekarzy, mieszka w szeregu wielkich miast z liczbą 3 miliony mieszkańców. Resztę ludności przeszło 31 milionów obsługuje druga połowa, około 6 tysięcy 500 lekarzy.

Na Kresach odległość zamieszkania jednego lekarza od drugiego wynosi do 100 kilometrów. Pomoc w nagłych wypadkach jest niemożliwa, a o lecznictwie zapobiegawczym przy gruźlicy, jaglicy, chorobach wenerycznych mowy być nie może. Jeżeli dodamy brak szpitali, ośrodków zdrowia, widzimy jak żółwim krokiem postępuje polityka zdrowotna.

Na wypadek wojny 2/3 lekarzy, t. zn. około 9.000, pójdzie na front, a pozostanie 4.200 lekarzy dla całego kraju. Kto da pomoc ludności cywilnej, nie mniej ciężko dotkniętej klęską wojny, w jaki sposób uzupełnione będą rezerwy dla dalszych potrzeb frontu.

Liczba lekarzy w Polsce powinna wynosić najmniej 25.000, o ile chcemy sprostać wymogom elementarnej zdrowotności. Uczelnie nasze dają dyplomy rocznie 250 lekarzom. Gdyby stosunki nie uległy zmianie, to za 75 lat „dogonimy" kraje zachodnie Europy.

Łatwiej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niż słuchacz dostanie się na wydział lekarski.

Trzeba otworzyć podwoje istniejących uczelni medycznych dla wszystkich, narodowość czy wyznanie nie może być przeszkodą do dostania się na studium medyczne.

Dla dzieci chłopskich i robotniczych muszą być stworzone stypendia, żeby gruźlica nie niszczyła zdrowia młodych ludzi, bo o chłodzie i głodzie młodzież nie może zdobywać wiedzy. Trzeba otworzyć nowe wyższe uczelnie medyczne, sił wykładowych nie zabraknie w kraju, byle nie wzorować się na Hitlerze i nie żądać „aryjskości" profesorów, a dopuścić również wykładowców Żydów, Ukraińców i t. d.

Niedopuszczanie na studia medyczne Żydów zmusiło wielu młodych ludzi do kończenia medycyny zagranicą. Tym polskim obywatelom nie pozwala się na zdawanie po powrocie egzaminów dodatkowych, t. zn. „nostryfikacji". Zaciekłość antysemicka woli narazić interesy ludności cierpiącej, nawet interesy kraju, byle nie dopuścić lekarzy Żydów do praktyki lekarskiej.

Sprawa powiększenia liczby lekarzy nie cierpi zwłoki, woła o natychmiastowe załatwienie, domagają się tego najżywotniejsze interesy ludności, pozbawionej pomocy lekarskiej.

Wożenie ciężko chorych kilkadziesiąt km. na chłopskim wozie nie należy do wyjątków, gdyby znalazły się nawet w chałupie potrzebne pieniądze, chory narażony jest na niebezpieczeństwo.

Z jednej strony samoloty sanitarne do przewożenia chorych „na skrzydłach", z drugiej strony pozbawianie ludności pomocy, a kilkuset lekarzy możnaby zmobilizować natychmiast.

„Odmrażanie uszu" mniej szkody przynosi Żydom niż polskim obywatelom, którzy mają prawo żądać, żeby odpowiedzialne czynniki zorganizowały pomoc lekarską. S. L.

Dyktatury źródłem wojen

Dyktatorskie państwa, Włochy i Niemcy są bankrutami. Znany z okresu wielkiej wojny system kartkowy, namiastki (ersatze) stosowane są w zmienionej formie, a z pogranicza niemieckiego (z Niemiec) całe rodziny wyjeżdżają do Polski, żeby się najeść do syta. Godzą się nawet na 8-io dniowy pobyt, gdy nie mogą uzyskać większych sum, byle u krewnych czy znajomych odpocząć, oderwać się od gniotącej troski niemieckiego dnia powszedniego.

Na czym polega siła dyktatorów, że utrzymują miliony młodzieży przede wszystkim, w naprężeniu i gotowości bojowej. Wpajają wiarę w możliwość podboju sąsiednich państw i dominuje obawa napadu wrogów.

Stalin tępi bez miłosierdzia „wrogów ludu" za rzekome konszachty z agentami Trockiego i państw burżuazyjnych, Mussolini i Hitler rozprawia się z żydokomuną jako śmiertelnymi wrogami. Dyktatorzy pogrążyli swoje państwa w barbarzyństwie, budząc najniższe instynkty, zbrojeniami podtrzymują nastroje i mu szą doprowadzić do wojny. Może być mowa tylko w bliższym czy dalszym terminie, ale wojna jest nieunikniona, jeżeli rządy faszystowskie będą trwały, jeżeli siły wewnętrzne tych państw nie będą mogły obalić tyranii.

Skoro godzimy się z faktem, że dyktatury są źródłem niepokoju, w ostateczności wojny, skoro rządy totalne zamknęły drogi pokojowego rozwoju stosunków międzynarodowych, dochodzimy logicznie do wniosku, że tylko przemoc może obalić dyktatury *i nie ma na świecie nic bardziej zasługującego na zniszczenie, aniżeli despotyzm dyktatorów.*

Na sztandarach trzeba wypisać hasło *zniszczenia dyktatur,* taka wojna może liczyć na powodzenie, o ile nie będzie miała ubocznych celów, jak rozdarcie np. Niemiec. Ukaranie winnych wywołania wojny można zostawić narodowi niemieckiemu, nie postąpią łagodnie z tymi przestępcami.

Przeistoczenie państw totalistyczno-militarnych w państwa wolne i pokojowe jest wprost koniecznością. Musi się skończyć z kłamliwym frazesem o niemieszaniu się w wewnętrzne sprawy, jeżeli te „sprawy" właśnie zagrażają pokojowi.

Demokratyczne wielkie mocarstwa, jak Anglia i Francja stają w obronie pokoju, małe państwa uciekają za słaby parawanik neutralności. „Niechaj się wali i pali wokoło, byle udało się nam zdrowo unieść głowy", powiadają ministrowie. A jednak i wielcy i mali wierzący w demokratyzm, w wolność człowieka, muszą podać sobie ręce i wygłodzić, zniszczyć dyktatorów. Jedyna to droga prowadząca do POKOJU i WOLNOŚCI.

Sto lat niechaj żyje nam...

Takie życzenia składamy solenizantom w dniu imienin, czy urodzin. Sto lat, to szmat czasu i gdyby starzec czy staruszka notowali swoje przeżycia do ostatniego tchu, dowiedzielibyśmy się ile mieli dni słonecznych, ile smutku, ile trudu dźwigać musieli, zwątpienia i znowu nadzieja na lepszą dolę dodawała sił do przetrwania.

A jednak 100-letni ludzie nie należą do „białych kruków". Na obszarze województwa nowogródzkiego mieszka obecnie przeszło 200 osób liczących ponad 100 lat życia, w tym 99 mężczyzn i 115 kobiet. Według wyznań 100 starców jest wyznania rzymsko-katolickiego, 101 prawosławnego, 7 mojżeszowego i 6 — innnych wyznań. Tylko 11 starców mieszka w miastach, zaś pozostali na wsi, przeważnie na łaskawym chlebie rodziny. Nie ma domu dla starców, gdzie mogliby spokojnie dokonać żywota, nie zawadzając nikomu. Na wsi tacy staruszkowie żyją „na złość" młodym ludziom, zawadzają, a sami często nie mogą się doczekać „swojej kolejki".

H. SIRENE

Wierny pies

— Mogę pani pokazać nagrodzonego na trzech wystawach dobermana, niemieckiego doga i brytana podwórzowego — mówił handlarz psów do elegancko ubranej starszej damy, którą oprowadzał wzdłuż ustawionych szeregami bud.

Deszcz zaczął padać i w powietrzu wraz z zapachem surowego mięsa, unosiła się woń mokrej szerści, biegających niektórych pupilów.

— Jak mi pan radzi, który z tych psów będzie najlepszym stróżem?

— Na pani miejscu wziąłbym brytana.

— Proszę mi go pokazać.

Odgłosy rozmowy wywołały poruszenie. Z bud wysuwały się łby zaciekawionych i znudzonych okazów różnych ras. Buldogi, warcząc złowrogo. szczerzyły kły, charty i wilki ujadały, targając dręczycielskie łańcuchy, psy z góry św. Bernarda węszyły dobrodusznie, a wyżły próbowały się łasić.

Handlarz wskazał olbrzymiego rudego psa w kagańcu. Z pyska ściekała mu ślina. Łyskał nieufnie zakrwawionymi białkami ślepiów i ogon trzymał podwinięty pod siebie.

— Z takim stróżem może pani spać spokojnie i nie ryglować drzwi.

Pani Darget podeszła nieśmiało. Chciała psa pogłaskać, lecz zabrakło jej odwagi. Cofnęła rękę.

— Jak się wabi? — zapytała lękliwie.

— Urs.

— Wygląda dość groźnie...

— Pani przecież mówiła, że szuka psa do pilnowania domu — zniecierpliwił się mało uprzejmy hodowca — nie mogę więc przedstawić ratlerka.

Dama raz jeden więcej przeklęła w duch los, który skazał ją od pół roku na mieszkanie samej w odludnej willi na skraju miasta, gdzie co wieczór i co noc przeżywała tortury strachu.

Poinformowawszy się o cenę brytana, wytargowała ustępstwo i wreszcie, ciągnąc oporny nabytek na drucianej smyczy, pożegnała handlarza.

**

Łydki listonosza, piekarza, rzeźnika i każdego, kto przestąpił furtkę, tak magnetycznie i nieodparcie przyciągały Ursa, że pani Darget, która osobiście zdobyła sobie jego względy, pośpieszyła obstalować błękitny szyldzik: „Uwaga! Zły pies!" i z rokoszą, zapomniawszy o wszelkim nocnym lęku, przymocowała go u wejścia.

Urs spędzał na łańcuchu mroczne godziny dzienne. Uwiązany przy ganku, w wyłożonej słomą budzie, mając przed sobą miskę z jedzeniem i wodą do picia, z rezygnacją, pół-drzemiąc, czekał nocy — wybawicielki.

Gdy mrok zapadał, pani przychodziła go wypuścić i zaczynało się wówczas rajskie bieganie dookoła domu i ogrodu.

Samotna właścicielka bez obawy otwierała okna i oparta o framugę, patrzyła w księżyc i gwiazdy, wdychając pełną piersią czarowny aromat kwitnących lip. Niekiedy jeszcze, siłą przyzwyczajenia, drgnęła na odgłos spadającej gałązki lub innego szmeru, ale wnet błogi uśmiech rozjaśniał jej oblicze.

— Urs mnie pilnuje! Jestem dobrze strzeżona.

Wystarczyło wychylić się nieco, by wnet zobaczyć merdający wesoło ogon i wywieszony język czworonożnego stróża. Wrażenie pełnej swobody upajało go i podniecało, jak nadmiar mięsa. Na najlżejszy dźwięk czujnie nadstawiał śpiczaste uszy, odwracał głowę i pędem, ze spuszczonym łbem, zrucał się w stronę niewidzialnego wroga, a zwycięskie szczekanie rozlegało się po całej okolicy. W sumienności swej nic płazem nie przepuszczał, dosyć było czyichś kroków na drodze, by rozpętać jego szał opiekuńczy, toteż przechodnie ostrożnie omijali tak zajadle pilnowane domostwo. Świecące z za zardzewiałych krat ogrodzenia fosforyzujące źrenice odebrać musiały każdemu chęć do nieproszonych odwiedzin.

Nie posuwając się tak dalece według słów handlarza, aby aż nie zamykać drzwi, pani Darget jednak odżyła, odkąd nabyła nieocenione zwierzę. Trapiona dawniej bezsennością, obecnie bez przebudzenia spała do rana.

To też pewnej nocy nie mogła na razie zdać sobie sprawy ze śmiertelnego lęku, który ją z głębokiego snu zerwał na równe nogi. Zimny pot wystąpił jej na czoło, serce biło, jak dzwon, a nogi uginały się w kolanach.

— Co się dzieje? — wybełkotała.

Zaczęła się wsłuchiwać i trzęsącą ręką zapaliła światło. Drżąc na całym ciele i dzwoniąc zębami, narzuciła na siebie szlafrok. Dobiegł jej uszu urywany, nieznany krótki szczek Ursa.

Trzymając się ściany, słaniającym się krokiem doszła do okna i po przez szpary okiennicy próbowała wyjrzeć na dwór.

Noc była jasna i cicha. Pies z pewnością, jak zwykle, pilnował domu. Uspokojona właścicielka willi wyszła na ganek.

— Urs! — zawołała. — Urs! pójdź tu!

Jakiś człowiek w dżokejce wyrósł przed nią, jak z pod ziemi. Na jego widok pani Darget, oszalała z przestrachu, rozpaczliwie krzyknęła:

— Urs!

Pies wyskoczył z zarośli, lecz, o dziwo, nie do niej podbiegł w lansadach, a do nieznajomego, śmiało wchodzącego po schodkach. Nieprzytomna kobieta, odwróciła się, chcąc się schronić do domu, lecz brytan, warcząc i pokazując zęby, zagrodził jej drogę.

— Ratunku! Na pomoc! — wołała w pustkę.

Głos jej zamarł, zdławiony rękami złoczyńcy, zaciskającymi się na jej szyi.

Po chwili światło rozbłysło we wszystkich oknach.

Pani Darget, wparta w ścianę, zachybotała się i zatrzepotała rękami. Brytan warcząc, nie odstąpił od niej ani na krok. Dopiero, gdy bez życia, runęła na wznak w poprzek alei, obwąchał ją i wbiegł do mieszkania.

Po dłuższym czasie gość ukazał się na nowo, dźwigając zawinięty w haftowane prześcieradło bogaty łup.

U furtki zatrzymał się i zapalił papierosa. Potem gwizdnął na psa i wyszedł na drogę.

**

W parę dni potem osobnik w dżokejce, prowadzący Ursa, zawitał do handlarza psów. Pogłaskał czule brytana.

— Pilnuj go! — pogroził hodowcy. — To wierny pies, zna swoją służbę. I pamiętaj, masz go sprzedać tylko samotnemu mieszkańcowi odludnego domu!

Wizyta angielskiej pary królewskiej

Święto przyjaźni angielsko-francuskiej obchodziła cała Francja, a szczególnie Paryż, bardzo uroczyście. Znakomite funkcjonowanie współpracy francusko-angielskiej i nowe zacieśnienie przez wizytę pary królewskiej ma decydujące znaczenie dla pokoju światowego. Zwłaszcza zaborczość faszystów tak włoskich jak i niemieckich spotyka na swojej drodze zaporę; dwie potęgi wielkich demokracji, Anglia i Francja, oświadczają gotowość walki, gdyby Hitler odważył się napaść np. na Czechosłowację.

Blok dwóch imperiów, kierujących połową globu ziemskiego, z 600 milionami ludności, zbratany jedną wielką ideą: uratowania pokoju powszechnego, musiał podziałać otrzeźwiająco na burzycieli, siejących nienawiść, depczących najbrutalniej godność ludzką, godność całych narodów.

Król angielski w przemówieniu oświadczył: „Narody nasze, t. zn. angielski i francuski, w równym stopniu przywiązane są do zasad demokratycznych, które najlepiej odpowiadają ich geniuszowi i ożywione są jednakową wiarą w dobrodziejstwa wolności indywidualnej. Dumni jesteśmy z tej wiary, którą dzielimy z innymi wielkimi narodami".

Nie jest rzeczą obojętną, że właśnie król Anglii i cesarz Indii w tak uroczysty sposób deklaruje swe przywiązanie do demokracji i podkreśla dobrodziejstwa płynące z uszanowania wolności osobistej.

Nikt nie spodziewa się, żeby dyktatorzy zmienili orientację i dali się przekonać „na demokrację". Ani Mussolini, Hitler, czy Stalin nie mają zaufania do swoich niewolników i zdają sobie sprawę, że wolność obywateli w ich państwach zmiotłaby tych wodzów z powierzchni ziemi.

Wizyta angielskiej pary królewskiej, której towarzyszyli ministrowie, dała już pewne odprężenie. Hitler przez swojego specjalnego wysłannika zapewnia rząd angielski, iż Rzesza nie ma zamiaru zamącać pokoju, prosi natomiast o nową interwencję mocarstw zachodnich w Pradze, wobec niedostatecznych, zdaniem Hitlera, ustępstw rządu czeskiego na rzecz Niemców sudeckich.

Społeczeństwo w Polsce zdaje sobie sprawę, jak jest ważnym zagadnienie oparcia polityki zagranicznej o potęgę państw demokratycznych. Polska to nie biedny krewny proszący o pomoc czy opiekę, rola Polski w Europie środkowej może mieć decydujące znaczenie i z tego faktu zdają sobie sprawę tak Francja, jak i Anglia. „Przyjaźń" z wilkiem niemieckim nie dała Polsce nigdy korzyści, a stawiać na „hitlerowskiego konia" byłoby błędem nie do naprawienia.

Dobrze się stało, że w dniach krytycznych z końcem maja, kiedy pokój „wisiał na włosku", rząd polski nie podał „pomocnej dłoni" Hitlerowi i uniemożliwił wkroczenie wojsk niemieckich do Czechosłowacji. W ten sposób Polska przyczyniła się do uratowania świata całego od zgrozy wojny.

Wizyta pary monarszej w Paryżu dowiodła, że dyktatorom można spokojnie i z godnością pokazać pięść i powiedzieć: Ani kroku dalej, nie wolno, nie pozwolimy. Potęga militarna Francji i Anglii jest argumentem dostatecznie przekonywującym.

W Niemczech, we Włoszech, w Rosji Sowieckiej ludność cierpi z powodu braku środków spożywczych, ograniczenia są tak dotkliwe, że mimo bardzo ostrych kar, fala niezadowolenia wzbiera. Dyktatorzy pouczają swoich poddanych, że armaty i bomby są ważniejsze, niż chleb, masło i jaja.

Na ten temat we Francji, Anglii, krajach Skandynawskich, czy w Polsce nie zachodzi potrzeba „prowadzenia rozmów". Kto ma pracę i pieniądze może kupować w nieograniczonych ilościach wszystkie artykuły codziennego użytku. Dyktatorzy urządzają wielkie uroczystości, pochody, obchody, ale chleb codzienny każą wypiekać z kukurydzy, a kotlety polecają szukać na śmietnikach.

Polska musi połączyć swoją politykę z demokratycznymi państwami. Taka jest wola narodu.

Królowa angielska jest dobrą i troskliwą matką

O pożyciu angielskiej pary królewskiej rozpisuje się prasa światowa. Oboje małżonkowie kochają się jak „para gołąbków", król jest domatorem, królowa dobrą gospodynią. Zna się na kuchni, często kucharzowi dysponuje obiady. Jest osobą przystępną, korona królewska nie przewróciła jej w głowie (nie pochodzi z rodu królewskiego); opowiadają o jej wielkiej miłości dla dzieci; podczas pobytu w Paryżu telefonowała codziennie ze swoich apartamentów do córeczek w Londynie o cudownym mieście, Paryżu, o przyjęciu, jakie zgotowała Francja gościom. Królowa prosiła dziewczynki, żeby kładły się spać wcześnie, jak to jest w zwyczaju, gdy matka jest w domu.

Nie jedna kobieta przeczyta ze wzruszeniem o tych cnotach królowej angielskiej. Wszystkie matki chciałyby, żeby ich dzieci mogły wcześnie udać się na spoczynek, nie mają jednak odpowiednich warunków. Dziesiątki tysięcy dzieci wychodzi wieczorem na zarobek, sprzedają zapałki, cukierki, kwiaty, żeby matkom przynieść kilka groszy na chleb dla młodszych dzieci. Tysiące dzieci nie ma własnego łóżka, często dachu nad głową i całe dzieciństwo przeżywają o głodzie i chłodzie. A przecież każde dziecko ma prawo do odrobiny szczęścia, nie tylko dzieci królewskie.

Wyrok z nieprawdziwego zdarzenia

Stefan Dumoński, komisarz lotnej brygady skarbowej w Grudziądzu, deprawował nieletnie dziewczęta, uprawiając z nimi nierząd. Demoralizowane dziewczynki, córki małych płatników, udzielały wiadomości gorliwemu poborcy podatkowemu o stanie majątkowym rodziców, przy sposobności „przyjemnej zabawy".

Dumański oskarżony przez rodziców stanął przed sądem okręgowym (trzech sędziów) w Grudziądzu. Tłomaczył swoje niecne czyny, że działał ze względów służbowych, gdyż obcując „bliżej" z dziewczynkami, miał możność uzyskania danych, dotyczących przestępstw skarbowych. Został zresztą wprowadzony w błąd co do wieku swoich ofiar. Sąd okręgowy dał wiarę jego tłómaczeniu i uwolnił Dumańskiego. Wyrok wywołał w całej Polsce zrozumiałe wzburzenie, gdyż żadna służba dla państwa i żadne względy służbowe nie mogą usprawiedliwić niemoralnych metod i środków demoralizujących młodzież. Wyrok grudziądzkiego sądu kryje w sobie wielkie niebezpieczeństwo, możnaby z powodzeniem dla dobra służby stosować tortury, gdyby chciano „wydobyć" inne tajemnice. Ministrium Skarbu ogłosiło komunikat o zawieszeniu Dumańskiego w urzędowaniu i wytoczeniu dochodzenia dyscyplinarnego. Prokurator odwołał się także do wyższych instancji sądowych.

Trzech sędziów wyrokuje w sądzie okręgowym. Byłoby rzeczą ciekawą zbadać, czy są to ludzie żonaci, czy mają nieletnie córki. Bo wyrok uwalniający takiego zbrodniarza, jak Dumański, daje jednak psychologicznie dużo do myślenia. Są ludzie zboczeni, którzy lubią „się bawić" z nieletnimi dziećmi, za swoje czyny pokutują w więzieniu albo zamyka się ich w domach zdrowia, jako niebezpiecznych dla otoczenia. Wykorzystanie nieświadomości nieletnich dziewcząt musi być karane i to bez względu na łagodzące ewentualnie okoliczności.

„Robotnicy piszą"

Pod powyższym tytułem i pod redakcją dr. Zygmunta Mysłakowskiego prof. U. J. i tow. dr. Feliksa Grossa kierownika Seminarium Socjologicznego T.U.R. w Krakowie — wyszły pamiętniki robotników.

Z całego szeregu odpowiedzi na ankietę przeprowadzoną we wszystkich oddziałach T.U.R. wybrano 25, które składają się na całość książki bardzo interesującej i kształcącej.

Robotnicy odpowiadając na pytania ankiety piszą o swoim dzieciństwie, młodości, o warunkach, w jakich się wychowywali, o rodzicach, kolegach, o swoich zainteresowaniach, o wojnie i szkole — słowem o wszystkim, z czym spotkali się w życiu.

W czasie czytania pamiętników odczuwamy żywo wielką niesprawiedliwość społeczną; całe masy ludzi w swoim ciężkim życiu pozbawione są pomocy i opieki społeczeństwa — nie ma żadnych instytucji, któreby dopomogły dzieciom robotników do korzystania ze szkoły, chociażby tego bardzo pragnęły. Szkoły są kosztowne, robotnicy żyją w nędzy — więc i dzieci ich muszą szukać zarobku w tym wieku, kiedy inne dzieci szczęśliwsze, bo bogatsze — uczą się czego chcą i jak długo chcą.

Książka porusza cały szereg problemów palących. Palącą jest kwestia tanich i obszerniejszych mieszkań dla robotników, bezpłatnego nauczania i daleko idącej pomocy dla samouków. Palącą jest kwestia opieki nad dziećmi i matkami i najbardziej palącą i najważniejszą jest kwestia bezrobocia. Bezrobocie niszczy wszystko — najlepsze chęci i zamiary obracają się w niwecz, a droga do przestępstwa staje się coraz łatwiejsza.

Jeżeli się przyjmie, że książkę tę napisali robotnicy, którzy stanowią elitę swej klasy, musi ogarnąć człowieka pesymizm. Piszą to bowiem robotnicy, którzy nie ugięli się w życiu, — a jak żyją wobec tego słabsi od nich?

Książka zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie się, a piszący ją i wydawcy na słowa uznania.

J. A. Pietschowa.

Słuszne żądania

Najnowszą organizacją angielską jest związek, który ma na celu obronę praw kobiet zamężnych.

Dla milionów kobiet jest gospodarstwo domowe jedynym warsztatem pracy. Wiele kobiet zrezygnowało nawet uprzednio, nie mając po zamążpójściu ani pensji, ani zapewnionego urlopu, ani ubezpieczenia, nie mówiąc o ograniczonym czasie pracy. Związek żąda, żeby pieniądze, pozostałe po zaspokojeniu potrzeb rodziny dzielone były między męża i żonę, żeby kobieta nie musiała prosić „swojego pana" o każdy grosz.

Praca kobiet w gospodarstwie domowym jest w pogardzie, za „babską robotę" mężowie niechętnie powiedzą słowo uznania, a zapłata jeszcze długo pewnie i w Anglii nie będzie zrealizowana. Jest już dużym postępem, że kobiety zaczynają cenić swoją wartość i pracę przy gospodarstwie stawiają wysoko, bo żeby zyskać uznanie trzeba się wyzbyć uczucia niższości tak właściwe go kobietom.

Dziecko i my

Swoboda

— Józiuniu! Józiuniu! Co ty robisz?

— Józiu! Chodź no tutaj.

— Józiu! Nie zawalaj spodenek.

— Józiu cholero! Nie widzisz, że w błoto wchodzisz?

— Mańka, nie właź na płot.

Takie i temu podobne nawoływania pani Raciuchowej słychać było przez cały dzień na podwórzu. Ludzie tak się już do tych jej okrzyków przyzwyczaili, że nie zwracali na nie uwagi. Mały Józio przyzwyczaił się także, ale uwagę zwracać musiał, bo inaczej obrywał uderzenia spracowanej, ale wcale nie lekkiej matczynej ręki.

Pani Raciuchowa nie dawała spokoju swoim dzieciom. Starsza Mańka i młodszy Józio ledwo dyszeli od tej maczynej troskliwości. Nie tylko że nie mogli napsocić i nahałasować się dowoli, ale nawet wybiegać i wybawić się nie mogli spokojnie.

Matczyna opieka wisiała nad nimi, jak zmora. Ani uciec od niej, ani skryć się, ani komu użalić (ojciec był cały dzień poza domem). Biedne dzieciaki nie mogły zrobić ani jednego kroku bez zezwolenia matki, ani jednej zabawy bez jej nadzoru, ani jednej nowej znajomości bez pytania.

To samo było i w domu.

— Mamo, czy mogą usiąść tu?

— Czy mogę zjeść ten chleb?

— Czy mogę bawić się lalką?

— Czy mogę zawiązać fartuszek?

A pani Raciuchowa taka była zajęta dziećmi, tyle miała roboty w domu, że nigdy z niczym w porę nadążyć nie mogła. Ale dzieciom ani odetchnąć bez siebie nie dała. Taka to była troskliwa matka!

Raz ojciec wrócił z pracy i powiedział, że zapisał Mańkę na kolonię letnie. Tylko Mańkę, Józia nie, bo za mały.

Pani Raciuchowa prychnęła na to płaczem, aż mąż jej nie wiedział co ma robić.

— A toż mi córuchnę kochaną zmarnują! — biadoliła. — Toż mi robaczka mego skrzywdzą — płakała. — Dziecinę mi zamordują!

— Cóżeś ty kobieto zwariowała? — przerwał jej narzekania mąż. — Tysiące dzieci co roku jeździ na kolonie i tylko zdrowsze i weselsze wracają. Daj Boże, żeby zawsze dla wszystkich były miejsca.

Ale pani Raciuchowa nie była ustępliwa.

— Nie dam Mańki na zmarnowanie! — zawołała. — Nigdzie nie pojedzie.

Mąż nic się nie odezwał, ale następnego dnia z roboty wcześniej wrócił, dziewczynkę ze sobą do miasta zabrał, kupił jej dwie koszułki, pończoszki i fartuszek i na dworzec zaprowadził.

Tam oddał w ręce pani opiekunki, ucałował na pożegnanie i zostawił.

W domu miał piekło. Pani Raciuchowa ledwo oczu mu nie wydrapała. Po dziewczynkę chciała biec, ale mąż nie powiedział jej nawet gdzie pojechała.

Po tygodniu przyszła kartka.

„Kochani Rodzice! Bardzo tu wesoło. Wszystko wolno. I po lesie chodzić i na drzewa włazić. Bawimy się i lubię swoje koleżanki. Mańka".

— Po drzewach łażą? — rozkrzyczała się pani Raciuchowa.— Dzieciak bez rąk i bez nóg wróci! Taki to z ciebie ojciec wyrodny!

Pan Raciuch wciąż nie rozumiał o co to żonie chodzi. Ale postanowił sobie, że musi lepiej wejrzeć w to wychowanie dzieci, bo jeszcze z nich jakieś niezdary i dziwolągi wyrosną.

I miał rację pan Raciuch. Jego żona tylko z pozoru była troskliwą matką. Tak naprawdę, to robiła ona dużą krzywdę dzieciom. Pozbawiała je ona swobody i samodzielności, nie pozwalała rozwijać się ich inicjatywie (pomysłowości), wdrażała je w jakąś niewolniczą bezmyślność.

Jest rzeczą oczywistą, że nie można dać dzieciom bezgranicznej swobody. Są one zbyt mało umysłowo rozwinięte i mają zbyt mało doświadczenia życiowego na to, aby w stu procentach samodzielnie kierować sobą i wszystkimi swymi postępkami. Nigdy w niczym nie należy przesadzać. Ale pewna ilość swobody jest niezbędnie (koniecznie) potrzebna dzieciom. Muszą one same rządzić swoimi zabawami i rozporządzać swoim wolnym czasem. W ten sposób uczą się samodzielności, przyzwyczajają się do stanowienia o sobie, wdrażają się w branie na siebie odpowiedzialności za samych siebie. Swoboda w życiu dzieci jest tak samo potrzebna, jak czyste powietrze i dobre ożywianie.

J. M. P.

Trojaczki i czworaczki

W ostatnich kilku miesiącach kroniki notują urodzenie, w rodzina bezrobotnych po kilkoro dzieci. Trojaczki nie należą do niespodzianek, bo było kilka porodów „czworaczkowych". W Śmiechowie pod Wejherowem na Pomorzu bezrobotna Helena Skrzypkowska urodziła trzech chłopców. Matka i dzieci są zdrowe, sąsiedzi pośpieszyli z pomocą biednej kobiecie.

Pod Łodzią urodziły się bliźnięta, jedno dziecko z głową żabią, drugie normalne. Dzieci przyszły na świat martwe, szyjki otoczone były pępowiną.

Na Śląsku urodziły się trojaczki, jedno z dzieci miało dwie głowy, dwoje normalnych żyje.

Choroba z przyzwyczajenia

Jest wiele dolegliwości — i to nawet poważnych, które rozwinęły się przez zwykłe nasze niedbalstwo, przez złe przyzwyczajenie, a właściwie z braku dobrego przyzwyczajenia. Mogły świetnie nie powstawać wcale, gdyż nie powstały na tle jakichś wad organicznych czy też w następstwie dziedziczności.

Prym pośród dolegliwości tego rodzaju wiedzie **obstrukcja** wraz z licznym orszakiem swych objawów wtórnych jak bóle głowy, nieczysta cera, mdłości i inne tym podobne rozkosze przemieniające życie ludzkie w stałą udrękę.

Obstrukcja — czyli utrudnione wypróżnienie — w wielu wypadkach jest czynnikiem złego wychowania w dzieciństwie, kiedy nie zwracano odpowiedniej uwagi na to, by dziecko miało codzień konieczne wypróżnienie. A to bawi się z takim przejęciem, że powstrzymuje pierwszą „potrzebę", a potem już mu się „odechciewa", a to śpieszy się do szkoły, do kolegi — i nie ma czasu na załatwienie naprawdę najkardynalniejszej potrzeby organizmu: oczyszczenie go z odpadków niepotrzebnych, rozkładających się w ciele i wytwarzających trujące dla organizmu substancje. Im starsze dziecko — tym trudniej przyuczyć je, przyzwyczaić, by z samego rana przed wszystkimi zajęciami „spełniło swą powinność". A gdy człowiek jest już dorosły, kiszki jego nieprzyzwyczajone do regularnego stolca leniwieją i nie przypominają z dostateczną energią o konieczności usunięcia tego wszystkiego, co jest w organizmie zbędne.

Starsi uciekać się muszą do ziółek, pigułek — lub też poddają się z rezygnacją cierpieniu, które odbije się równie ujemnie na ich stanie fizycznym jak i psychicznym.

Można twierdzić z całą pewnością, że główne źródło złych humorów, nieuzasadnionego smutku czy zdenerwowania ma swe źródło — w zanieczyszczonych kiszkach.

Co więc czynić, aby uniknąć obstrukcji?

Przede wszystkim od samego niemowlęctwa pilnować, by dziecko miało codzień stolec. Nieraz wypada nad tym „ciężko" popracować: „upartego" pod tym względem niemowlaka można zmusić do wypróżnienia przez odpowiednią gimnastykę. Oto przyginamy nóżki leżącego dziecka do brzuszka kilkakrotnie, leniwy brzuszek zaczyna wówczas lepiej pracować i zazwyczaj po kilku minutach osiągamy „wonny" efekt.

Dzieci starsze należy pilnować, by codzień o tej samej porze „odsiedziały" na nocniczku, nie pozwalając na żadne zabawy ani na jedzenie, zanim się nie „uiszczą" w żądany sposób.

Zaszczepione w dzieciństwie „dobre przyzwyczajenie" dzięki uwadze i gorliwości matki zabezpieczy na całe życie przed przykrą, ciężką dolegliwością. A i w późniejszych latach przyda się jej kontrola — czy dorastająca panna lub młodzieniec nie zapominają o tym, o czym nigdy, ani na jeden dzień zapominać nie wolno.

Wypróżnione kiszki są jedną z najważniejszych gwarancji zdrowia. Przecież nie dla formy każdy „pan doktór" rozpoczyna rozmowę z pacjentem od sakramentalnej formułki: „a jak tam z wypróżnieniem? — proszę pokazać język", co jest pierwszym wskaźnikiem możliwego siedliska choroby.

Oczywiście, że mogą zdarzyć się wypadki obstrukcji, wynikającej z wadliwej budowy organów, niewłaściwego odżywiania i t. p., wówczas lekarz przepisze specjalną kurację. Ale najwięcej „obstrukcjonistów" zawdzięcza swą dolegliwość złemu wychowaniu.

A więc biedne matki, oto jeszcze jeden przykry obowiązek: musicie rozmawiać z dziećmi na tak niemiły temat.

I jeszcze jedna uwaga. Lepiej późno — niż nigdy. Wiele osób dorosłych może „odrobić" niedopatrzenie: powiedzieć sobie to, czego matka nie powiedziała we właściwym czasie — warunkiem zdrowia jest codzienne wypróżnienie.

N. Z.

Cudowne ocalenie dziecka

W miejscowości Redułty w powiecie rybnickim na Górnym Śląsku spłoszyły się konie zaprzężone w furmankę. Ulicą wiozła 11-letnia Gertruda Mrozkówna w wózku dziecięcym 16 miesięczną soistrzyczkę. Dziewczynka przerażona uskoczyła z pod kopyt końskich, które upadły na wózek. Przerażeni przechodnie rzucili się na ratunek i ku zdumieniu podnieśli dziecko z pod rozbitego doszczętnie wózka, które poza nieznacznymi zadrapnięciami, nie odniosło żadnego uszkodzenia.

Na odcinku organizacyjnym

KANIÓW KOŁO BIAŁEJ

Powstał u nas Wydział Kobiet PPS przy komitecie partyjnym pod przewodnictwem tow. Marii Gradkowej. Towarzyszki organizują się na zasadach przyjętych przez Centr. Wydział Kobiecy, to znaczy kobiety otrzymują legitymacje tymczasowe. Spodziewamy się ,że niewiasty poprowadzą pracę na korzyść PPS a wielką wagę posiadać będzie kolportowanie „Głosu Kobiet", pisma, z którego mogą się kobiety wiele nauczyć.

Wydział Kobiecy przystępuje do zorganizowania oddziału Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. I po tej akcji spodziewamy się dobrych wyników, bo jest kilka niewiast i towarzyszy, którzy tej pracy chcą się oddać.

SEKCJA KOBIET PPS W RADOMIU

W lutym b. r. w związku z przyjazdem tow. Kłuszyńskiej, zwołano konferencję celem powołania do życia Sekcji Kobiet P. P. S. Na konferencję przybyło 10 osób, które po wysłuchaniu referatu tow. Kłuszyńskiej uchwaliły stworzyć partyjną organizację kobiecą, gdyż potrzebę jej bardzo odczuwano. Na konferencji tej wybrano tymczasowy komitet w składzie tow. tow. Prokopowej, Polusówny, Słotwińskiej, Kisielówny i Tarczyńskiej. Komitet ten zwołał kilka zebrań, ciesząc się dużym poparciem tow. Grzecznarowskiego oraz przedstawicieli związków zawodowych. Przystąpiono do kolportażu „Głosu Kobiet" oraz przygotowań do 1-go Maja. W dniu tym pod sztandarem własnym Sekcji w pochodzie brała udział grupa kobiet w liczbie ponad 100 osób. Kolportaż „Głosu Kobiet" rozpoczęto od 20 egzemplarzy.

Walne zebranie Sekcji odbyło się 17 maja b. r. w obecności 40 towarzyszek. Po sprawozdaniu, złożonym przez tow. tow. Polusównę i Kisielównę, wybrano nowy wydział w następującym składzie: przewodnicząca tow. Polusówna, vice przew. tow. Prokopowa, sekretarka tow. Słotwińska, zast. sekr. tow. Wośkowa, skarbniczka tow. Kisielówna, zast. skarb. tow. Trybulska oraz czł. wydziału tow. tow. Wójcikówna, Banaszkiewicz i Tyczyńska.

Omówiono plan pracy, przy czym podkreślono konieczność jak największej agitacji wśród kobiet pracujących w fabrykach, gdzie są w niesłychany sposób wyzyskiwane. Postanowiono urządzić herbatkę zapoznawczą oraz wycieczkę. Miesiąc propagandy kobiet musi zastać naszą organizację w pełnym rozkwicie. Dłuższy referat wygłosił tow. Ćwiek. Zebranie zakończono odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru" i „Na barykady".

Dnia 22 maja odbyła się herbatka w Domu Robotniczym z udziałem 30 towarzyszek, czerwonych harcerzy i przedstawicieli związków zawodowych. Przemawiali tow. tow. Kelles-Krauz, Zb. Nowicki i Polusówna. W miłym nastroju herbatka przeciągnęła się do późnych godzin. Wydział urządził wycieczkę na Pacynę, gdzie przyjemnie spędzono cały dzień. Obecnie Sekcja Kobiet kolportuje 80 egzemplarzy „Głosu Kobiet". Tak więc w krótkim czasie Sekcja nasza stanęła mocno organizacyjnie i pewnie podąża naprzód wspólnie z całą klasą robotniczą Czerwonego Radomia.

St. Polusówna

Z ORGANIZACJI SŁUŻBY DOMOWEJ W KRAKOWIE

Związek zaw. służby domowej wykazuje w swej działalności wielką ruchliwość, co wpływa korzystnie na rozwój organizacji. Warunki organizacyjne są niesłychanie trudne. Wszak do niedawna pracownice domowe stanowiły trzon organizacji klerykalnych. Dzisiaj sytuacja znacznie się zmieniła. Wielka liczba pracownic domowych wyzwoliła się z więzów klerykalizmu i stanęła w szeregach proletariatu, walczącego pod czerwonym sztandarem.

Pracownice domowe nie chcą być niewolnicami, zależnymi od kaprysów różnych paniuś, które niejednokrotnie, wbrew głoszonym frazesom o moralności i etyce, nieludzko wyzyskują swoje pracownice. Stan ten musi ulec zmianie, a zmiana ta nastąpi wówczas, kiedy pracownice zorganizują się w klasowym Związku służby domowej.

Piekącą sprawą dla pracownic domowych jest sprawa unormowania warunków pracy i płacy służby domowej. Obecnie w tym zawodzie panuje zupełny chaos.

W każdym gospodarstwie domowym, gdzie pracuje pracownica domowa, odmienne są wynagrodzenia, jako też warunki pracy, szczególnie, jeśli chodzi o czas pracy.

Oczywista, że w tym zawodzie nie można tej sprawy uregulować drogą umowy zbiorowej. Dlatego też zachodzi konieczność unormowania warunków pracy i płacy w drodze ustawodawczej.

Organizacja służby domowej domaga się wydania ustawy, któraby uregulowała pracę służby domowej i usunęła obecne nienormalne stosunki.

Drugim ważnym postulatem Związku jest sprawa budowy schroniska dla służby domowej. Mimo memoriałów, skierowanych do Zarządu miejskiego, do tego czasu nic w tej sprawie nie zrobiono. Sprawę tę podniósł sekr. tow. Murzyn na posiedzeniu Rady Miejskiej, ale i to nie odniosło żadnego skutku. Magistrat opiekę społeczną pojmuje jako subwencjonowanie klerykalnych instytucji, nie uznając poza tym żadnych innych potrzeb. Sprawa schroniska dla służby domowej posiada wielkie znaczenie w zakresie opieki społecznej, walki z bezdomnością i prostytucją.

Związek służby domowej rozwinął akcję w kierunku zrealizowania tych postulatów. Ponad to Związek prowadzi ożywioną propagandę za wstępowaniem do organizacji, jak również gorliwie pracuje w kierunku uświadomienia swych członkiń, których liczba stale wzrasta.

W sprawach postulatów pracownic domowych odbyło się zebranie, na którym przemawiał tow. dr. Szumski, po czym zakończono zgromadzenie odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru".

Związek Służby Domowej, krocząc dalej po wytkniętej drodze, skupi w swoich szeregach wszystkie pracownice domowe i stanie się niewątpliwie jedną z najsilniejszych organizacji na terenie Krakowa.

„Dziennik Ludowy" od 1 sierpnia drukuje niezwykle ciekawą powieść z życia kobiet p. t.

„ŚWIAT ZAMKNIĘTY NA KLUCZ"

J. Surynowej - Wyczółkowskiej. Przejrzyjcie numery z tym odcinkiem!

NA SZEROKIM ŚWIECIE

ZAKŁAMANIE DYKTATORÓW. Hitler i Stalin, dwaj dyktatorzy nie darzą się miłością, zioną na siebie „siarką i smołą". Nie przeszkadza to hitlerowskim Niemcom utrzymywać poprawnych stosunków dyplomatycznych i handlowych między Rosją sowiecką i faszystowskimi Niemcami.

Nowy ambasador sowiecki w Berlinie Merkałow został przyjęty przez Hitlera w jego rezydencji koło Berchtesgaden. Merkałow w swym powitalnym przemówieniu oświadczył, że będzie się starał o „stworzenie i utrzymanie normalnych stosunków między Niemcami a Sowietami". Hitler w odpowiedzi swojej podkreślił, „i ja jestem zdania, że utrzymanie poprawnych stosunków leży w interesie obu państw i przyniesie pożytek w sprawie ogólnego pokoju. Zarówno ja, jak i mój Rząd, poprzemy pana, panie ambasadorze w wykonaniu tego zadania". Oświadczenie Hitlera po zostaje w jaskrawej sprzeczności z gwałtownymi przemówieniami antybolszewickimi, wygłaszanymi dla ulicy w celach propagandystycznych.

Gdyby zwykły, szary człowiek w Niemczech albo w Sowietach takie słowa wypowiedział, skończyłby w więzieniu, obozie koncentracyjnym, na wyspach Sołowieckich, a może nawet pod toporem katowskim, czy „pod ścianką" oskarżony o zdradę stanu. Co wolno dyktatorowi...

W JAPONII partie wojenne, z generałami na czele przekonywują się, że Chiny to twardy orzech, którego pewnie nie zgryzą. Z powodu przeciągającej się wojny — generałowie zapewniali, że wojna zwycięska potrwa kilka miesięcy — ograniczono spożywanie 32 artykułów codzienego użytku.

Deficyt rośnie jak na drożdżach, wartość pieniądza spadła, życie w całym państwie nastawione jest na potrzeby wojenne. Już 400.000 Japończyków padło albo odniosło rany na frontach chińskich, a końca wojny przewidzieć nie można, bo Chińczycy zdecydowanie bronią się przed zachłannością zaborców.

Tak w armii chińskiej, jak i japońskiej pełnią służbę frontową pułki kobiece,; walczenie i umieranie za ojczyznę nie jest przywilejem mężczyzn, kobiety „na ochotnika" idą na front i zyskują uznanie dowództwa.

W HISZPANII, armia republikańska trwa bohatersko w walce, chociaż prasa całego faszystowskiego świata setki razy obwieszczała o zupełnym zniszczeniu armii „czerwonych". Już dwa lata wołają Hiszpanie: „*No Pasaran*", nie przejdziecie, nie przepuścimy zdrajców z generałem Franco na czele woła lud hiszpański. Bohaterstwo, siła moralna, ofiarność mas ludowych jest podziwu godną, to też proletariat świata całego wyraża solidarność z walczącą republikańską Hiszpanią i śpieszy jej z pomocą. Hiszpania, to zapora dla faszystowskiej bezwzględności, barbarzyństwa, wszędzie płonie uczucie gniewu dla popierających zdrajcę Franco.

POLSKA RADIOFONIA

SAMOCHODY, MOTOCYKLE I WIELE INNYCH NAGRÓD LETNIEJ AKCJI PREMIOWEJ POLSKIEGO RADIA

Letnia Akcja Premiowa Polskiego Radia, budzi coraz żywsze zainteresowanie. Cenne nagrody, w jakie akcja ta jest wyposażona oraz niezwykle łatwe warunki udziału w niej, stanowią o atrakcyjności tej imprezy.

Czytelniczkom naszym, interesującym się imprezami radiowymi przypominamy warunki Letniej akcji Premiowej. A więc: Kto jest abonentem radiowym przez miesiące letnie, może wysłać odpowiedź na Letnią Akcję, wypełniając kupon, zamieszczany przez tygodnik radiowy „Antena". Odpowiedź winna zawierać krótkie określenie, który z sygnałów rozgłośni regionalnych jest najbardziej radiofoniczny. Poza tym, należy podać dokładny adres, numer radiowej karty rejestracyjnej, oraz urząd pocztowy, w którym odbiornik został zarejestrowany.

Kto nie zna dokładnie sygnałów rozgłośni regionalnych, może się z nimi zapoznać w czasie specjalnej Audycji Letniej, która nadana zostanie w dniu 10 sierpnia o godz. 19-ej.

Panie winny zwrócić uwagę na Akcję Letnią, gdyż dla nich to ufundowana została nagroda specjalna w postaci samochodu „Fiat 500", przez polską fabrykę wyrobów perfumeryjno - kosmetycznych „Antiba".

RADIO NA WAKACJACH

Wyjeżdżamy na wakacje. Cieszymy się już na kilka tygodni naprzód i na wiele tygodni przed wyjazdem czynimy przygotowania. A może jeszcze tę sukienkę zabrać — myślimy — a może przyda się jeszcze taki czy inny stroik.

Nigdy, lub prawie nigdy nie myślimy o zabraniu ze sobą na wakacje rozrywki. Czasem jakaś książka... no i złudzenie, że rozrywka na wakacjach sama się znajdzie. Jakże często dowiemy się zawodu. Okazuje się niejednokrotnie, że miejscowość, do której wyjedziemy nie posiada nie tylko rozrywek w postaci kina, czy kawiarni, ale często nie posiada nawet kiosku z gazetami, czy czytelni. A jeżeli w dodatku zawiedzie pogoda, zacznie padać deszcz i trzeba siedzieć w domu — wtedy ogarnia nas rozpacz i rodzi się jedyne marzenie... żeby wakacje jak najprędzej się skończyły.

A przecież jest prosty sposób zapewnienia sobie pewnej, miłej i taniej rozrywki... — zabranie ze sobą na wakacje odbiornika radiowego. Mając odbiornik radiowy połączeni jesteśmy z całym światem. Wszystkie ważne i doniosłe wypadki z kraju i z zagranicy przyniosą nam dzienniki i wiadomości radiowe.

Przy złej pogodzie i złym nastroju przyjemna muzyka i dobra audycja napewno nas rozchmurzą. Jeżeli mamy dobrane, miłe towarzystwo, to przecież bez żadnych kosztów każdy wieczór możemy sobie zmienić w nastrój dancingowy, organizując tańce przy głośniku radiowym.

Radio na wakacjach, to naprawdę przyjaciel, bez którego obejść się jest trudno. Mała skrzynka może się okazać bardziej pożyteczna — od walizy strojów.

CIEKAWA AUDYCJA RADIOWA

Dnia 9 sierpnia o godzinie 17-ej nadana zostanie audycja, z której dowiemy się, jak w przyszłości będziemy jeździć z Żoliborza na Mokotów — czy przez zatłoczone pojazdami ulice, czy inaczej? Będziemy mieli kolej podziemną, która nas szybko przeniesie z miejsca na miejsce, nie zwiększając tłoku na ulicy. Znany dobrze prelegent radiowy opowie „Jak wygląda i działa kolej podziemna".

HUMOR

MAŁY KANCIARZ

— Wiesz w co się zabawimy teraz? — mówi siedmioletni Franio do swej młodszej siostrzyczki.

— W co?

— W ogród zoologiczny. Ja będę małpą, a ty będziesz mi rzucać kawałki ciasta, które dostałaś od mamusi!

W naszym domu

„W lecie nie ma już fiołków"

Tak głosi jedna poetyczna piosenka, która poucza dziewczynę, by nie lekceważyła pierwszej wiośnianej miłości.

Co ma ta piosenka do naszych kłopotów gospodarskich? Proszę bardzo. Okazuje się, że gospodynie potrafią być jeszcze poetyczniejsze niż owa piosenka, gdyż umieją zachować wiosenne i letnie wonie i smaki na użytek zimy.

Proszę przyjrzeć się naszej śpiżarni. Oto pragnąc nadać ziemniakom czy zupom letni zapach, gdy śniegi już leżą dokoła, wyciągniemy z niej:

SUSZONY KOPER I PIETRUSZKĘ, które oczywiście przygotujemy teraz w letnich miesiącach. Robi się to w ten sposób. Obrywamy młodziutki koper i suszymy na płótnie, rozesłanym zawsze w cieniu. Przy końcu lata narwiemy małych korzonków pietruszki z liśćmi i suszyć będziemy podobnie jak koper. Można też układać warstwami w słoju lub garnuszku, solić, przycisnąć ciężarkiem, zawiązać szczelnie.

Pietruszka, pory i selery przechowują się też dobrze w piwnicy, przesypane dość grubo ziemią ogrodową. Ustawiać korzonkami do góry.

GRZYBY SOLONE

Świeże, młode, zdrowe borowiki (prawdziwki) wrzucić do wody wrzącej na kilka minut, potem przełożyć do zimnej wody, gdy wystygną przełożyć na sito, aby obeschły. Następnie układać do słojów, przesypując potrosze miałką solą, postawić na trzy dni w śpiżarni, potem wlać wody gorącej, przemyć i wybrać znów na sito, a gdy kleistość ścieknie — włożyć do czystego słoja lub baryłki, zalać słoną wodą, dodać bobkowych liści i szczelnie zawiązać (słój) lub zabić (baryłkę). Uważać, aby baryłka nie przeciekała. Przechowywać w zimnej piwnicy.

GRZYBY MARYNOWANE

Wybrać ładne grzybki, poobcinać korzonki (jeśli kto chce można zostawić ½ korzonka), wymyć w zimnej wodzie i osączyć na sicie. Stosownie do ilości grzybów wziąć ½ kg. lub więcej cebuli, sporo bobkowych liści, korzeni, zagotować, a na wrzącą wodę wrzucić osuszone grzybki i dwa razy mocno zagotować, wylać na miskę i ostudzić. Na drugi dzień grzybki wyłożyć na durszlak, wyrzucić cebulę, gdy woda ścieknie, złożyć ładnie grzybki do słoja, przekładając bobkowymi liśćmi i zalać świeżym zimnym przegotowanym octem z korzeniami, do octu wsypać ½ — 1 łyżeczkę cukru.

GRZYBY MARYNOWANE INNYM SPOSOBEM

Wybrać ładne grzybki, poobrzynać korzonki, wrzucić i zagotować raz na lekkim occie z wodą i solą. Zagotowane grzyby wraz z octem wylać na sałatkę. Na drugi dzień wymyć je w tym occie, osączyć na sicie. Osączone na sicie grzyby ułożyć w słoju tak jak rosną i zalać świeżym, ostudzonym przegotowanym octem z korzeniami. Na wierzch nalać oliwy, obwiązać pęcherzem.

Korzonki nawlec na nitki, rozwiesić na powietrzu dla osuszenia.

FASOLA.

Młodą fasolę obrać z włókien, pokrajać i zmieszać z solą. Wysypać dno słoja czy też garnka kamiennego solę, ułożyć fasolę, przesypać solą, na wierzchu przyłożyć winogronowymi liśćmi, przyłożyć denkiem i przycisnąć kamieniem. Po kilku dniach zdjąć liście wraz z pleśnią, fasolę przykryć płócienną ściereczką, obetkać po bokach, przyłożyć denkiem i kamieniami, które trzeba czysto obrzynać z pleśni. Fasoli tej później przy użyciu w zimie nie trzeba już naturalnie solić.

KALAFIORY MARYNOWANE

Obcięte zwyczajnie kalafiory zagotować we wrzącej słonej wodzie, potem wyłożyć na sito, aby woda ściekła, a gdy obeschną, ułożyć w słoju, zalać przegotowanym i ostudzonym octem (można dodać do octu trochę korzeni), zawiązać pęcherzem i schować w piwnicy do użycia na zimę.

PIKLE

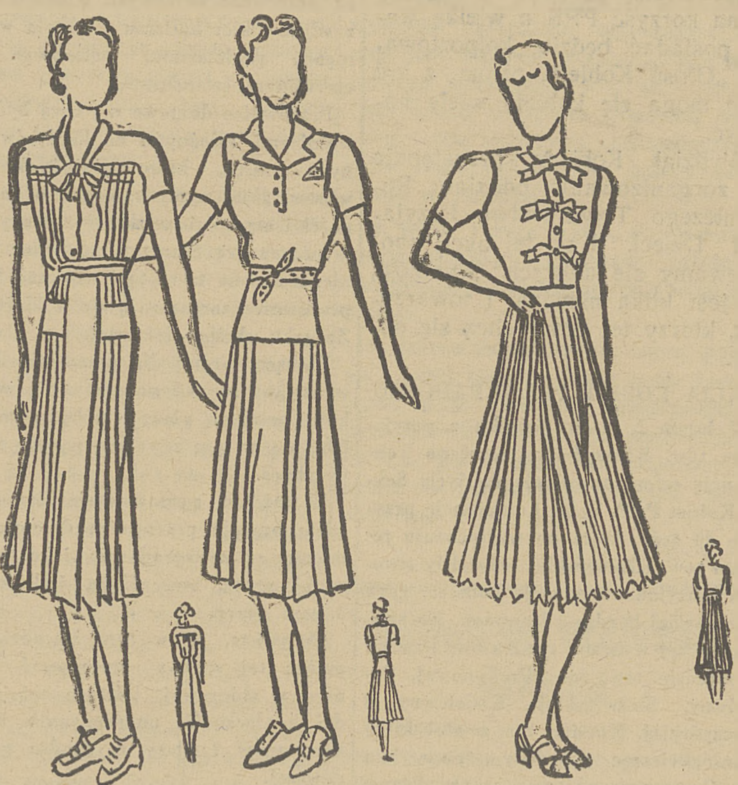
Młodą zieloną fasolkę, kalafiory podzielone na cząstki, młodą marchewkę oczyścić i ugotować w osolonej wodzie do połowy miękkości, ostrożnie wyjąć i na sicie osączyć z wody. Ułożyć jarzynki na misce i zalać gorącym octem, w którym niech poleżą całą dobę. Nazajutrz odcedzić, układać w słoju, przesypać różnymi korzeniami, poczym zalać świeżym mocnym ostudzonym octem i obwiązać pęcherzem.

Marynowane jarzyny nie są oczywiście tak pożywne jak świeże. Korzystajmy więc z nich — póki czas — i przyrządzajmy w lecie potrawy, w których skład wchodzi jak największa ilość jarzyn. Przypominamy

SAŁATKĘ JARZYNOWĄ

Ugotować buraczki w skórce, osobno marchewkę, osobno groszek, osobno kartofle w mundurach. Po obraniu buraków i kartofli ze skórek, pokroić je w drobną kostkę, jak również marchewkę, zmieszać wszystkie jarzynki, wkroić następnie pokrojone w kostkę surowe ogórki, surowe jabłka (również pokrojone). Całą tę mieszaninę posolić, wcisnąć do niej cytrynę, kto lubi może dodać dobrej śmietany.

Powrotna fala



Pomimo bujnej wyobraźni mistrzowie, dyktujący modę, co pewien czas wracają do „odgrzewanych kotletów", czyli dawnych pomysłów. W ten sposób np. co pewien czas wracają do łask plisowane sukienki.

Prawdopodobnie źródło tych łask tkwi w zmowie z fabrykantami, by dał im możność większego zbytu na materiały, których tak niewiele wszak trzeba na obecne krótkie szaty.

Wcale się nie martwimy z powrotu plisowanych spódniczek, gdyż są one bardzo ładne i wygodne.

Model pierwszy (na lewo) traktuje plisy jako ozdobę przodu, w drugim plisowana jest tylko spódniczka, za to nieco obficiej; wreszcie w trzecim modelu plisy panują w spódniczce na całego, co przy obcisłym staniczku daje b. ciekawy efekt.

Formy bibułkowe nadsyła Poradnia Mody, Warszawa, Świętokrzyska 17 — po otrzymaniu 1.50 zł. za formę oraz 10 gr. na przesyłkę.

Rady gospodarskie

BRZYDKIE DRZWICZKI KUCHEN I PIECÓW

nabierają „urody", to znaczy będą czarne i błyszczące, gdy je natrzemy przydymioną skórką od słoniny, a potem dotrzemy gazetą. W taki sam sposób postępujemy z blatem na kuchni. Kuchenki gazowe wyglądają „pięknie" po codziennym ścieraniu natłuszczonym papierem, co przeciwdziała też brudzeniu się rąk, czego zazwyczaj nie można się ustrzec.

IMBRYKI DO HERBATY

Brązowe plamy w porcelanowych imbrykach trudno dają się usunąć, zwłaszcza gdy są zastarzałe. Należy natrzeć je octem z solą.

Odpowiedzi Redakcji

J. A. P. W Radomiu. Recenzję umieszczamy — o przepis bardzo prosimy.

Silberstein we Lwowie: Odpisujemy Wam listownie.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35, P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Apolonja Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.